

Lustra Chaosu – Gra w Dwóch Dolinach

Autor: Accurate Accu Memory

Korekta: Vulture

[Akcja rozgrywa się tuż po Lustra Chaosu — “Światło Poza Mgłą”, a dokładnie po Interludium XXIII – „Kiedyś... my”]

Prolog — „Cień wśród śliwek”

Dolina pachniała późnym latem. Śliwki w sadzie nad rzeką dojrzewały powoli, rozgrzane słońcem, a trawa ugięła się pod kopytkami biegających dzieci. Meluś siedziała na miękkim pagórku obok Jelly, obserwując jak reszta sióstr chaosu miesza się w zabawie z gromadką z wioski. Śmiech niósł się aż pod linię lasu.

– Myślisz, że on... zapomni? – zapytała Jelly, wskazując wzrokiem na ogierka, który jeszcze godzinę temu tulił się do Screwball, patrząc na nią oczami wypełnionymi fioletowym blaskiem.

Meluś zamyśliła się, obracając w kopytku spadłą śliwkę.

– Może zapomni szczegóły – odpowiedziała wolno. – Ale to uczucie... ono zostanie. Jak ślad w środku. – Podniosła wzrok. – Właśnie dlatego musimy pilnować, żeby ona już nigdy nie używała tego w stary sposób.

Jelly uśmiechnęła się lekko, choć bez wesołości.

– A jeśli poproszą? Tak jak on dzisiaj?

Meluś spojrzała w stronę drzew, gdzie zniknęła Screwball.

– Wtedy to będzie ich wybór. Ale my będziemy pamiętać, jak to było, gdy... nie było wyboru.

Nie zauważyły, że ktoś jeszcze słuchał.

Na granicy sadu i lasu, w cieniu starych wierzb, stała Angel Shores. Jej spojrzenie było skupione, ale nie czuło się w nim ani ulgi, ani strachu. Słowa Meluś brzmiały jej w głowie inaczej niż dla tych, które je wypowiedziały.

„Ona wciąż to potrafi” – pomyślała. – „A jeśli wciąż potrafi... to dlaczego pozwala, żeby ta moc rdzewiała?”

Angel powoli wycofała się w głąb drzew, jak cień rozpuszczający się w zieleni. W jej sercu zaczynał już kiełkować plan — taki, który nie miał nic wspólnego z doliną, w której teraz stały. Być może gdzieś dalej, w innym miejscu, znalazłyby się dzieci, które... *doceniłyby* dawną mistrzynię.

Za nią, w sadzie, śmiechy mieszały się z zapachem śliwek. Ale w lesie zapadała cisza, która zwiastowała ruchy zupełnie innego tańca.

Rozdział 1 – „Podwójny Śmiech”

Noc w dolinie była ciepła, cichsza niż zwykle. Świetliki krążyły nad wodą, a z domku w lesie dobiegał stłumiony gwar rozmów i śmiechu sióstr chaosu, które zostały na wieczorne herbatki. Screwball siedziała na ganku, patrząc w kierunku ścieżki prowadzącej w głąb lasu. Była spokojna — tak spokojna, jak potrafiła być tylko od czasu, gdy pozwoliła innym wybierać.

Nie słyszała kroków Angel Shores. Ta pojawiła się cicho, niemal jak wspomnienie, które ktoś zapomniał zamknąć w odpowiednim miejscu.

- Długo cię nie było – rzuciła Screwball, nie odwracając wzroku od ciemności.
- Obserwowałam – odpowiedziała Angel, siadając obok. – Widziałam, co zrobiłaś dzisiaj.

- Screwball westchnęła, jakby przewidywała kierunek tej rozmowy.
- To był *jego* wybór.
 - Wiem – Angel przytaknęła powoli. – I właśnie dlatego wiem, że wciąż potrafisz.

Zapadła cisza, którą Angel przerwała niemal szeptem:

- Ale tutaj... oni cię nie potrzebują tak naprawdę. Mają swoje życie, swoich rodziców. Nie muszą się chować.

- I o to chodzi – Screwball odpowiedziała spokojnie.

Angel uśmiechnęła się lekko, ale w jej oczach błysnęło coś innego niż radość.

- A gdyby... gdzieś indziej byli tacy, którzy *chcą* się chować? Którzy szukają kogoś, kto ich poprowadzi? Tak jak kiedyś... mnie?

- Screwball odwróciła głowę. Uśmiech Angel był znajomy. Zbyt znajomy.
- To nie jest już mój świat – powiedziała cicho.
 - Może – Angel wzruszyła ramionami. – Ale twoja magia wciąż tam pasuje.

W oddali, za drzewami, nocne powietrze pachniało dymem z wioski sąsiedniej doliny. Angel patrzyła w tamtym kierunku, a w jej umyśle kształtował się już plan. Plan, w którym Screwball mogłaby znów zatańczyć *po staremu*... choć nikt tutaj nie musiałby o tym wiedzieć.

A jeśli udałoby się połączyć oba światy? Jeden, gdzie dzieci mają wybór. I drugi, gdzie wybór nie jest potrzebny, bo wszyscy są posłuszni?

Screwball wciąż patrzyła na ciemność lasu, nieświadoma, że w cieniu jej dawnej uczennicy rodzi się gra podwójnego śmiechu.

Rozdział 2 – Dolina obok

Ścieżka do sąsiedniej doliny była wąska, porośnięta wysoką trawą i pachniała rosą. Mgła snuła się między drzewami, jakby chciała towarzyszyć siostrom chaosu w milczeniu. Angel szła przodem, z tą pewnością w kroku, którą miała tylko ona. Za nią — Meluś, Jelly i dwie inne siostry. Screwball została w tyle, pozornie obojętna, ale jej oczy rejestrowały każdy szczegół.

Dolina obok była inna niż ich własna. Mniej uporządkowana, mniej czysta. Domki stały tu bliżej siebie, a płoty pochylały się w stronę ścieżek. Po podwórkach biegały dzieci — niektóre boso, inne w poplamionych koszulkach — głośniejsze, bardziej dzikie niż te z ich wioski.

Angel zwolniła przy niewysokim płotku, zza którego widać było grupkę dzieci grających w jakąś wymyśloną grę. Kamienie ustawione w kręgu służyły im za bazę, a patyki udawały bronie.

– Zobaczcie, jakie są swobodne – szepnęła z uśmiechem, bardziej do siebie niż do reszty. – Nikt im nie mówi, kiedy mają przestać, kiedy się bawić, a kiedy siedzieć cicho. Ale... zobaczcie też ich oczy.

Rzeczywiście — wśród śmiechu i biegania widać było coś jeszcze. Niepewność. Ostrożne zerknięcia w stronę domów, jakby czekały, aż ktoś z dorosłych zawoła je do środka.

– Oni się boją? – zapytała cicho Jelly.

– Nie boją – odparła Angel. – Ale wiedzą, że radość tutaj nie jest ich własnością. Że ktoś może ją zabrać w każdej chwili.

Meluś milczała. Przyglądała się twarzom dzieci, które mijały. W jednej dziewczynce zobaczyła cień samej siebie sprzed lat — ten sam ukryty lęk w spojrzeniu, które zbyt szybko gasło, gdy tylko przestawała się śmiać.

– I co teraz? – spytała.

Angel odwróciła głowę w jej stronę.

– Teraz patrzymy. I czekamy, aż któreś z nich podejdzie pierwsze.

Screwball stała w cieniu starej wierzby. Patrzyła na to wszystko bez słowa. Dobrze знаła takie spojrzenia u dzieci... i wiedziała, jak łatwo można je zmienić w coś zupełnie innego.

Interludium I – „Pierwsze podejście”

To nie Screwball była pierwsza, która ruszyła w stronę dzieci.

Nie Angel.

Nawet nie Meluś.

Mały ogierek w wyszczerbionym kapelusiku podszedł sam. Najpierw obserwował ich z daleka — zza ogrodzenia, z patykiem w pysku, udającym miecz. Potem przeszedł przez furtkę, jakby chciał się tylko przejść. Ale jego spojrzenie ani na moment nie odrywało się od grupki obcych klaczek.

– To prawda... że wy śnicie na jawie? – zapytał cicho, jakby sam dźwięk słów mógł ściągnąć na niego kłopoty.

Jelly mrugnęła, zaskoczona.

– A co to znaczy?

Ogierek wzruszył skrzydłami.

– Mama mówi, że jak się na was patrzy, to... zapomina się, co się chciało zrobić. I potem kucyk robi coś innego. Ale się nie boi.

Angel uniosła brew.

– I chcesz to sprawdzić?

Chłopiec skinął głową. Powoli. Bez uśmiechu.

Screwball opuściła cień wierzb i podeszła do niego miękkim krokiem. Nie narzucała się, ale już sama jej obecność wyciszyła przestrzeń między nimi.

– Wiesz, o co prosisz? – zapytała łagodnie. – I wiesz, że nie musisz?

Ogierek westchnął, a potem kiwnął głową raz jeszcze.

– Chcę zobaczyć, czy to... prawda.

Screwball uśmiechnęła się — powoli, jakby układała uśmiech w odpowiedź na jego decyzję. Przykucnęła tak, by patrzeć mu prosto w oczy.

– W takim razie... opowiem ci historię. Ale będziesz w niej ty.

Wokół nich zaczęła zbierać się miękka mgła. Dzieci z "fortecy" patrzyły z oddali, nie wiedząc, czy to zabawa, czy coś więcej. Angel stała obok z lekkim półuśmiechem, a Meluś już czuła znajomy ciężar w piersi.

Bo wiedziała, że ta historia, tak jak wszystkie opowieści Screwball...

...zaczyna się niewinnie, ale potrafi dotknąć miejsca, które zostaje na zawsze.

Mgła gęstniała, ale nie była ciężka ani dusząca. Otulała jak koc w zimowy wieczór, niosąc ze sobą zapachy, których ogierek dawno nie czuł — ciepły chleb, miód, coś jeszcze... może suszone jabłka z dzieciństwa.

Screwball wyciągnęła kopytko i dotknęła jego policzka.

– W tej historii jest chłopiec, który dawno już nie słyszał, jak ktoś mówi do niego po imieniu — zaczęła, a jej głos miał w sobie drżenie kołysanki. – Ale pewnego dnia spotkał kogoś, kto pamiętał.

Ogierek mrugnął. Jego oczy już nie były tak czujne.

– Ty... pamiętasz?

– Wszystko – szepnęła. – I mogę przypomnieć to tobie.

Jego oddech zwolnił. Gdy Screwball przesunęła kopytkiem po jego grzywie, mgła przybrała kształt skrzydeł — dużych, silnych, takich, jakie powinien mieć, kiedy będzie dorosły.

– Chcesz, żebym była tutaj, tak długo, jak trzeba? – spytała, choć oboje wiedzieli, że to pytanie nie wymaga odpowiedzi.

On tylko wtulił się mocniej.

Obserwatorzy widzieli, jak w jej objęciach kształt zmienia się niepostrzeżenie — i teraz to już nie Screwball, lecz jego własna mama trzymała go blisko, szeptała coś, co niesło spokój.

Meluś poczuła, jak jej serce zaciska się w znany sposób. Tak samo było wtedy, gdy sama przestawała rozróżniać iluzję od prawdy.

– Pobawimy się w dom? – zapytała „mama”, a chłopiec skinął bez wahania.

Wokół nich pojawił się ciepły pokój, zabawki, zapach kompotu. On śmiał się cicho, a ona podsuwała mu kolejne zabawy. Wreszcie Screwball — znów w swoim kształcie — uniosła go lekko i poprowadziła w małym spiralnym tańcu. Nie było tu tłumów, świateł ani sali Galerii — tylko ona i on, wirujący powoli w centrum mgły.

Kiedy taniec się skończył, jego oczy miały w sobie głębię śliwkowego fioletu. Uśmiech był szeroki, ale wesołość podszyta czymś... poddanym. Screwball założyła mu maskę śmiechu, która przylgnęła miękko, jakby zawsze była jego.

I wtedy na skraj mgły weszła prawdziwa mama. Patrzyła na syna z wahaniem, nie od razu rozpoznając własne dziecko.

– To... to ty? – spytała, a chłopiec mrugnął zdezorientowany, jakby wracał z bardzo daleka.

Screwball zaklaskała w kopytka — iluzja opadła. On stał znów zwyczajny, choć nie do końca taki sam. Nadal trzymał maskę w kopytku.

Meluś patrzyła w milczeniu.

Bo wiedziała, że granica, której nie wolno przekroczyć, była dziś... bardzo blisko.

Rozdział 3 – Pierwsze zaproszenia

Wieczór w dolinie obok miał w sobie coś z cichej zimy. Dorośli myśleli, że dzieci bawią się na podwórkach lub śpią w swoich łóżkach. Tymczasem, w cieniu starych wierzb, Angel Shores szeptała do grupki najodważniejszych.

– To będzie tylko bajka – powiedziała. – Opowieść, w której sami będziecie bohaterami.

Niektórzy uśmiechnęli się z niedowierzaniem, inni milczeli, czując pod skórą coś dziwnie ekscytującego. Angel prowadziła ich przez łąkę, aż dotarli do polany, na której mgła układała się w kręgi. W jej centrum stała Screwball — nieruchoma, z uśmiechem, który nie był ani szeroki, ani groźny, ale miał w sobie coś, co zatrzymywało spojrzenie.

– Kto pierwszy? – zapytała cicho, a jej głos odbił się echem, jakby mówili do niej zza snu.

Angel popchnęła lekko jedną z klaczek do przodu.

– Chodź, pokaże ci, jak to działa.

Screwball wyciągnęła kopytko. Klaczka dotknęła go niepewnie... i zniknęła w wirze światła. Reszta dzieci wciągnęła gwałtownie powietrze. Przed nimi nie było już zwyczajnej polany — była sala z witrażowymi oknami, w której z sufitu spływały wstęgi kolorów. W powietrzu pachniało świeżo pieczonym ciastem.

– Witajcie w waszej opowieści – powiedziała Screwball. – Tu wszystko zależy od tego, co sobie wymarzycie.

Na jej słowa w powietrzu pojawiły się kształty — domki na drzewach, strumienie, zabawki, a nawet dziwne stworzonka, które podskakiwały w rytmie niewidzialnej muzyki. Dzieci rozdzieliły się po sali, tworząc własne małe światy, a Screwball poruszała się między nimi, czasem pytając, czasem tylko patrząc.

Angel siedziała z boku, z wyrazem satysfakcji. Wiedziała, że to dopiero początek — tu, w snach, Screwball była jeszcze potężniejsza. A jednak coś w jej spojrzeniu było inne. Nie łapała dzieci za kopytka, nie ciągnęła ich w swoją spiralę. Czekala.

Meluś i Jelly stały przy wejściu do sali, obserwując. Meluś czuła znajome drżenie, bo widziała, jak szybko dzieci tracą ostrożność, gdy świat staje się taki piękny. Jelly jednak wyszeptała:

– Na razie... to ich sen.

Tylko pytanie, jak długo.

Interludium – „Powroty”

Mgła snu ustępowała powoli, jak para znad ciepłego napoju, gdy przestaje się dmuchać. Jedno po drugim dzieci otwierały oczy. Niektóre przeciągały się leniwie, jakby dopiero obudziły się w swoim łóżku, inne od razu zaczęły opowiadać sobie o tym, co widziały.

– A ja miałem skrzydła! – wołał ogierek z szerokim uśmiechem. – I mogłem latać nad całym lasem!

– Ja... ja rozmawiałam z moim pluszowym misiem – powiedziała cicho klaczka. – I on odpowiedział...

Angel stała w cieniu, słuchając tego z zadowoleniem. W jej oczach to były dowody, że plan działa. Ziarno zostało zasiane.

Meluś obserwowała scenę w milczeniu. Widziałam to wcześniej — pomyślała. Tę miękką mgłą w oczach, to zawieszenie między snem a jawą, w którym wszystko wydaje się możliwe. Znała to uczucie z własnego wnętrza. Wiedziała też, jak bardzo potrafi ono przykleić się do serca.

Jelly, stojąc obok, pochyliła się do niej.

– Myślisz, że oni... zapamiętają?

Meluś wzięła głęboki oddech.

– Może szczegóły znikną – odparła powoli. – Ale uczucie zostanie. Jak ślad po czymś, co było prawdziwe... albo wydawało się prawdziwe.

Na polanie dzieci zaczęły rozchodzić się do domów. Rodzice, którzy przybyli po nie, uśmiechali się, zadowoleni, że ich pociechy spędziły „udany wieczór”. Nikt nie pytał, co dokładnie się działo. Nikt nie zauważył, że w spojrzeniach niektórych maluchów odbijał się jeszcze delikatny fiolet.

Screwball pozostała przy skraju lasu, patrząc, jak ostatnia grupka znika w kierunku wioski. Nie zrobiła ani kroku, by ich zatrzymać. Ale kiedy Angel odwróciła się do niej, ich spojrzenia spotkały się w milczącej wymianie.

– Jeszcze wrócą – wyszeptała Angel, pewna swojej racji.

Meluś i Jelly wymienili spojrzenia. To, co widziały, nie było stare, brutalne jak kiedyś... ale wciąż miało w sobie echo dawnej mocy. Echo, które mogło stać się głośniejsze, jeśli ktoś — zwłaszcza Angel — zacznie je podsycać.

Interludium III – „Cień w fiolecie”

Szły razem wzdłuż krawędzi doliny, gdzie trawa ustępowała miejsca drobnym kamikom. Wieczór był cichy — nawet świerszcze zdawały się śpiewać ostrożniej.

– Widzisz... – zaczęła Jelly, ale urwała. – Ten ogierek, co opowiadał o skrzydłach... Widziałam, jak patrzył na nią tak samo, jak ja kiedyś.

Meluś kiwnęła głową. Nie musiała pytać, kogo miała na myśli.

– Wiem. To spojrzenie, jakby... cała reszta świata przestała istnieć, dopóki ona jest obok.

– Myślisz, że to wróci? – Jelly przystanęła, kopnęła mały kamik. – Te dawne czasy, gdy... nie mieliśmy wyboru?

Meluś spojrzała na ciemniejącą linię drzew.

– To nigdy nie znika do końca. Tylko śpi. – Jej głos stwardniał. – Dlatego musimy być tu. Nawet jeśli ona naprawdę się zmieniła... Wystarczy jedno słowo, jedna prośba w złym momencie... i znów będzie tak, jak dawniej.

Przez chwilę milczały, słuchając, jak wiatr szumi w liściach. Gdzieś w oddali mignęła im fioletowa iskra, ledwie dostrzegalna. Screwball jeszcze nie odeszła — tylko czekała, jakby chciała się upewnić, że jej siostry patrzą w tym samym kierunku.

Jelly wciągnęła powietrze, jakby chciała coś powiedzieć, ale zamiast tego wyszeptała:

– Boję się, że pewnego dnia ktoś ją o to poprosi. I że ona się zgodzi.

Meluś nie odpowiedziała od razu. Patrzyła w fioletowy błysk aż do chwili, gdy zgaś.

– Wtedy... to będzie nasz problem. I nasz wybór, co z tym zrobimy.

Rozdział 4 – Spiralny wieczór

Dolina w sąsiedniej wiosce otulona była miękkim, letnim zmierzchem. Dzieci siedziały w kręgu, otoczone migoczącymi lampionami, które ktoś rozwiesił między drzewami. Powietrze pachniało miodem i ciepłą ziemią. Angel Shores krążyła między nimi, uśmiechając się i rzucając krótkie komentarze, jakby była mistrzynią ceremonii.

Screwball siedziała trochę dalej, w cieniu, tak że światło lampionów padało tylko na połowę jej pyska. Nie wyglądała na kogoś, kto zamierza przewodzić. Ale kiedy Angel dała jej ledwie zauważalny znak, uniosła głowę.

– Chcecie posłuchać historii? – zapytała. Jej głos był miękki, prawie senny. Kilka kopytek podniosło się w górę. Inne dzieci tylko kiwnęły głowami.

Zaczęła opowiadać. O wietrze, który tańczył z liśćmi; o jeziorze, w którym można było zobaczyć własne marzenia; o spiralnych falach, które zabierały troski i oddawały śmiech. Słowa płynęły swobodnie, a wraz z nimi — coś jeszcze. Migotliwe cienie przesuwwały się po ziemi, lampiony drżały, jakby poruszane oddechem. Nikt nie mówił, ale dzieci zaczęły nieświadomie kiwać się w rytmie jej opowieści.

Melody i Jelly siedziały obok siebie. Obie widziały to, czego inne dzieci nie dostrzegały: jak delikatna mgła snu, niemal przezroczysta, rozlewała się od Screwball, otulając krąg. Nie była gęsta ani dusząca — raczej zapraszająca. Wzmacniała każdy obraz w głowie słuchaczy, nadając mu więcej barw i ciepła, niż mógłby mieć w rzeczywistości.

– Teraz, jeśli chcecie... możemy zatańczyć – powiedziała Screwball. Nie było rozkazu. Nie było tej ostrej nuty, którą pamiętały z przeszłości. A jednak niemal wszystkie dzieci podniosły się jednocześnie, jakby to było oczywiste.

Spirala zaczęła się od powolnych kroków. Kopytka stuknęły miękko o trawę, a lampiony obracały się w powietrzu, tworząc wokół kręgu świetlistą wstęgę. Screwball nie stała w centrum — tańczyła gdzieś po zewnętrznej stronie, w tym samym tempie, co reszta. Ale jej obecność nadawała całemu ruchowi niewidzialny rytm.

Jelly poczuła, że wciąga ją to samo ciepło, które знаła z dawnych czasów. Było przyjemne. Niebezpiecznie przyjemne. Spojrzała na Meluś, a ta skinęła lekko głową — rozumiały się bez słów.

Wieczór kończył się śmiechem i rozpalonymi policzkami dzieci. Ale kiedy mgła snu opadła, w oczach kilkorga z nich błysnęło coś więcej niż zwykła radość. Coś głębokiego, fioletowego.

Rozdział 5 – Meluś podejrzewa

Polana opustoszała. Śmiechy dzieci ucichły gdzieś za zakrętem ścieżki prowadzącej w stronę wioski. Jelly odeszła wcześniej, ale Meluś została, stojąc w półcieniu pod brzozą. Z jej perspektywy widać było jeszcze pojedyncze lampiony kołyszące się na wietrze i drobne ślady kopytek w trawie.

Westchnęła. Wciąż miała w oczach obraz twarzy kilku maluchów, które przed chwilą tańczyły w spirali. Większość patrzyła na świat zwykłym, dziecięcym blaskiem... ale u trójki dostrzegła coś innego. Ledwie zauważalny refleks, jakby fioletowa plamka, której tam nie powinno być.

„Może to tylko światło lampionów” – pomyślała, ale serce podpowiadało coś innego. To ciepło w spojrzeniu było jej aż za dobrze znane.

Zamknęła oczy. Znów widziała siebie jako Melody — zanim jej imię zaczęło się rozmywać. Na początku to też było ledwie muśnięcie. Iluzja, która nie bolała, więc chciała jej więcej. Ciepło w sercu, które wydawało się naturalne, aż stało się jedyną rzeczą, jaką potrafiła czuć.

Otworzyła oczy i drgnęła — Screwball stała już niedaleko, oparta o pień starej sosny. Patrzyła na nią uważnie, jakby sama czekała na to, co padnie.

– Wiesz... — zaczęła Meluś powoli — ...w naszej dolinie to wyglądało inaczej. — Przełknęła ślinę. — Ale jeszcze nie wiem, czemu.

Screwball uniosła brew, nie odrywając od niej wzroku.

– Inaczej, bo tam każdy już wiedział, czego chce. — Jej głos był cichy, niemal łagodny. — A tutaj... oni wciąż się wahają. Więc pokazuję im, co mogliby znaleźć.

– A jeśli... znajdą to za szybko? — spytała Meluś, czując, jak serce przyspiesza.

Screwball uśmiechnęła się nieco smutno.

– Wtedy liczę, że ty będziesz tą, która powie mi „stop”.

To nie była odpowiedź, która uspokoiła Meluś. Ale też nie była groźbą. I może właśnie to niepewne „pomiędzy” sprawiało, że czuła się jeszcze mniej pewna niż wcześniej.

Interludium IV – „Ślad w oczach”

Meluś siedziała na skraju polany, udając, że naprawia urwany frędzel od własnego szalika.

Przed nią grupka dzieci biegła po trawie, zerkając od czasu do czasu w stronę Screwball, która w półmroku prowadziła jakąś grę w „znajdź ścieżkę”. Nie była w spirali, nie wciągała ich otwarcie. A jednak, gdy patrzyli na nią, w ich oczach pojawiało się to miękkie światło — takie, które Meluś pamiętała z pierwszych dni swojego zapomnienia.

Przez chwilę próbowała sobie wmówić, że to tylko radość. Ale radość dzieci jest inna. W tej była mieszanina spokoju i zawierzenia, które... nie rodzi się od zwykłej zabawy.

Jeden chłopiec podszedł do Screwball bliżej, mówiąc coś szeptem. Ta pochyliła się do jego ucha, a potem... mgła przy nich zagęściła się na moment, rozświetlając się od wewnątrz. Chłopiec uśmiechnął się szeroko, jakby dostał coś, co chciał zachować tylko dla siebie.

Meluś poczuła znajome ukłucie w żołądku. Wstała, przeszła obok Jelly i szepnęła jej:

– Spójrz w ich oczy. Nie od razu, ale po chwili... zobaczysz.

Jelly zmarszczyła brwi, ale nie zapytała „o co chodzi”. Po prostu skierowała wzrok na polanę. Meluś odeszła w cień, zostawiając jej czas, by sama zobaczyła to, co ona.

Rozdział 6 – Jelly konfrontuje

Noc była jeszcze ciepła, choć nad doliną wisiała gęsta mgła. W świetle lampionów twarze dzieci wyglądały jak uśpione, mimo że wciąż się bawiły. Jelly obserwowała je chwilę dłużej, niż powinna. Meluś miała rację — w spojrzeniach kryło się coś... zbyt spokojnego.

Podeszła do Screwball, która stała przy strumieniu, cicho nucąc. Drobne fale na wodzie układały się w wir, jakby nawet natura chciała zatańczyć wokół niej.

– Widziałam ich oczy – zaczęła Jelly, stając obok. – To nie jest tylko zabawa.

Screwball spojrzała na nią, nie przestając nucić.

– One same tego chcą – powiedziała miękko, jakby odpowiadała na pytanie, które nie padło. – Przychodzą, proszą, zostają, ile chcą.

– Ale... czy wiedzą, co to zmienia? – Jelly nie spuszczała wzroku. – Ty wiesz, jak łatwo jest poczuć to ciepło i nie chcieć go stracić.

Screwball zamilkła na moment. Mgła wokół ich kopyt uniosła się lekko, jak oddech.

– Ciepło nie jest złe – odparła w końcu. – Złe jest odbieranie go bez pytania.

– A czy one wiedzą, że pytasz? – Jelly pochyliła się nieco do przodu.

Screwball nie odpowiedziała od razu. Jej spojrzenie przesunęło się na bawiące się dzieci, a uśmiech na pysku był równie łagodny, co trudny do odczytania.

– Może... wcale nie chcą wiedzieć – wyszeptała. – Ale to wciąż ich wybór.

Jelly nie była pewna, czy uwierzyła w te słowa. Ale w tej chwili, patrząc, jak mgła otula polanę, poczuła, że jeśli będzie miała pewność, iż to nie jest wybór — wtedy nie odpuści.

Rozdział 7 – Pierwszy opór

Poranek w nowej wiosce. Dzieci powoli wracały z nocnych zabaw — niektóre jeszcze w maseczkach snu, inne z włosami potarganymi od wirów spiralnego tańca. Wśród nich szedł drobny ogierek o jasnoszarej sierści.

– Dziś nie przyjdę – powiedział cicho, gdy Amber Lake zapytała, czy zobaczą się wieczorem. – Już nie chcę.

Amber tylko uniosła brwi, ale zanim zdążyła odpowiedzieć, obok pojawiła się Angel Shores. Jej spojrzenie przecięło powietrze jak zimny wiatr.

– Nie chcesz... czy boisz się przyznać, że boisz się? – spytała powoli, krok po kroku podchodząc bliżej.

Ogierek odwrócił wzrok.

– Po prostu... wolę spać w domu.

– Och, malutki – Angel uśmiechnęła się, ale w jej uśmiechu było coś z ostrza noża. – To brzmi jak wyzwanie.

Amber ruszyła w ich stronę, ale Screwball zatrzymała ją spojrzeniem. Nie interweniowała — jeszcze. Patrzyła, jak Angel pochyla się do ucha ogierka i szepcze słowa, których nikt poza nim nie słyszy.

Chłopiec drgnął, a jego oddech przyspieszył. Jeszcze przez moment trwał w zawieszeniu, jakby walczył sam ze sobą... po czym nagle wybiegł w stronę lasu, wołając, że „jednak przyjdzie”.

Angel odwróciła się do reszty, dumna jak po zwycięskiej grze.
– Widzicie? Wystarczy dać im trochę... motywacji.

Amber i Meluś spojrzwały po sobie. Jelly nie odrywała wzroku od Screwball, próbując zrozumieć, dlaczego ta wciąż stoi w miejscu, nie zatrzymując Angel.

Interludium V – „Rozmowa w cieniu”

Wieczne światło przeciskało się między drzewami, barwiąc dolinę na złoto. Dzieci wróciły do domów, a wioska znów stała się cicha — z wyjątkiem cichego stukotu kopytek Meluś, która wyszła za Screwball w stronę lasu.

Znalazła ją przy strumieniu. Stała po kolana w wodzie, patrząc w odbicie, jakby chciała coś w nim zobaczyć. Może siebie sprzed lat.

– Widziałam, co się stało – zaczęła Meluś, stając na brzegu. – I widziałam, że mogłaś to zatrzymać.

Screwball uniosła na nią wzrok. W oczach miała ten spokój, który mógł być albo mądrością, albo obojętnością.

– Mogłam – przyznała. – Ale on... sam się zgodził.

– Po tym, jak Angel go docisnęła – Meluś zrobiła krok w przód. – To nie jest ta nowa droga, o której mówiłaś.

Screwball westchnęła.

– Meluś... wiesz, że nie mogę decydować za nich. Ani za Angel.

– Ale możesz decydować, czy będziesz patrzeć, jak ona robi to po staremu. – Głos Meluś zdrzął, choć starała się go utrzymać równym. – Widziałam ten błysk w jego oczach. Ten sam, który miałam ja... zanim zapomniałam, kim jestem.

Przez chwilę obie milczały, słuchając szumu wody. W końcu Screwball odwróciła wzrok od strumienia.

– To był jego wybór – powtórzyła cicho. – Ale jeśli okaże się, że to nie był wybór... wtedy porozmawiamy z Angel.

Meluś nie odpowiedziała. Wiedziała, że to „jeśli” może przyjść za późno

Rozdział 8 – Gra w dwóch dolinach

Pierwsza dolina tonęła w popołudniowym świetle. Dzieci biegały między drzewami, wpadały do domku, wychodziły z niego, śmiały się i wracały do swoich rodzin. Nikt nie pytał, czy można zostać na noc. Nikt nie bał się, że jeśli wyjdzie, drzwi zamkną się na zawsze.

Screwball siedziała na progu, patrząc, jak mała pegaziczka uczy innego kucyka zakładać maskę snu. Uśmiechała się — ale niczego nie poprawiała. Tu każdy sam decydował, kiedy i jak chce tańczyć.

Meluś przyglądała się tej scenie z cichą dumą. Była pewna, że tu, w ich dolinie, udało się stworzyć miejsce, gdzie symbol śliwkowych oczu był tylko tym — symbolem, nie

więzieniem.

Jelly stała obok, trzymając filiżankę herbaty. — „Tak miało być” — powiedziała cicho. — „Tak sobie to wyobrażałam.”

Ale druga dolina... była inna.

Podróż między dolinami była krótka, ale wystarczała, by w sercu poczuć, że przekracza się jakąś granicę.

Tu, w drugiej dolinie, dzieci również bawiły się i śmiały. Też miały maski. Też mówiły o spiralnym tańcu. Ale było w tym coś... innego.

Meluś zauważyła, że większość z nich miała już śliwkowe oczy, nawet jeśli dopiero co dołączyły.

Amber Lake opowiadała grupce młodszych o tym, jak cudownie jest „zatańczyć razem z Mistrzynią”. Angel Shores przechadzała się między dziećmi jak gospodyni, zerkając, kto już „gotowy”.

Screwball była obecna, ale nie siedziała z boku. Stała w centrum małego kręgu, tworząc drobne iluzje — migoczące światła, słodkie szepty, krótkie dotyki kopytka, które sprawiały, że serce miękło.

Nie wyglądało to jak stary, brutalny rytuał... ale w oczach dzieci widać było już ten znajomy ślad, cienką nić prowadzącą w stronę jednego serca.

— Widziałas? — szepnęła Jelly, kiedy wracały.

— Tak... — odpowiedziała Meluś, marszcząc brwi. — To nie jest to samo, co u nas.

— Myślisz, że to ona, czy Angel?

Meluś spojrzała w stronę drzew, gdzie zniknęła Screwball. — Jeszcze nie wiem.

Rozdział 9 – Święto Drugiej Spirali Cz:1

To ich stare święto. Uroczystość przemian.

Galeria Luster w drugiej dolinie pulsowała blaskiem, jakby jej ściany naprawdę oddychały — jakby sama pamiętała dziecięcy śmiech, który kiedyś ją zbudował, i teraz znów chciała go przywołać. Z sufitu spływały refleksy, złożone z odbić i migotliwych smug, a każdy ruch kopytka dzieci powodował, że obraz w szkłe falował, jak tafla wody.

W centralnej sali wirowała muzyka — dziwny splot dźwięków jak z karuzeli i szepków, które przypominały drżący śpiew kół, iluzji i odbić. W tej melodii było coś, co łaskotało w sercu, sprawiając, że chciało się zrobić krok bliżej... a potem kolejny.

Kucyki chaosu z drugiej doliny gromadziły się w grupach — parami, trójkami, gromadkami. Śmiały się, ocierały o siebie bokami, przemykały przez pasma światła jak przez miękką mgłę. Niektóre od razu wpadały w spiralny rytm, kręcąc się w miejscu, inne stały jeszcze na uboczu, ale w oczach miały już ten charakterystyczny błysk — jakby śmiech czekał na pozwolenie, by się wydostać.

I wtedy pojawiła się ona.

Screwball unosiła się nad nimi jak matka światła i cienia. Włosy jej falowały w rytm muzyki, a spojrzenie obejmowało wszystkich naraz, jakby znała każdą z tych twarzy od

zawsze. W jej oczach połyskiwało coś, co Jelly i Meluś znały aż za dobrze — wir, który wciągał bez pytania, jeśli mu na to pozwolić choć przez chwilę.

– To wasz czas – powiedziała cicho, ale dźwięk jej głosu rozszedł się po sali jak fala.
– Każda z was jest opowieścią. Każda z was niesie echo nowego świata.

I wtedy maski błysnęły, a cienie zatańczyły wzdłuż ścian, jakby cała Galeria ożyła.

Angel Shores też była wśród nich — z maską na pyszczku, by, jak sama mówiła, „lepiej czuć”. Stała obok jednej z nowych klaczek. Mała jednorożka o turkusowych oczach i granatowym futerku wyglądała, jakby nie była pewna, czy powinna tu być. Kopytka drżały, a spojrzenie co chwilę uciekało w stronę drzwi.

Angel nachyliła się do Meluś i Jelly, jej głos był miękki, ale w słowach czuć było metal:

– Poczujcie ponownie potęgę naszej mistrzyni, siostry. Pierwsza galeria może być wolna... ale dla równowagi musimy mieć i drugą. A nasza mistrzyni nam to da.

Jelly poczuła, jak gdzieś w jej własnym sercu coś zadrgało. Meluś też to czuła — wibrację przyciągającej magii, którą kiedyś nazwałyby domem, a teraz... ostrzeżeniem.

W oczach Screwball wir zaczął przybierać na sile. Jeszcze stała spokojnie, jeszcze nie sięgnęła po pełnię swoich mocy — ale powietrze między nimi gęstniało, a echo starego rytuału zaczynało się przebijać spod miękkiej fasady nowego świata.

I wtedy dziewczynka obok Angel zrobiła pierwszy krok w stronę centrum spirali.

Interludium VI – „Zanim wir się zamknie”

Sala Galerii Luster była jeszcze pełna gwaru i śmiechu. Dzieci biegały między odbiciami, bawiąc się w łapanego, ich głosy odbijały się od szkła, tworząc setki drobnych melodii. Ale gdzieś pod tą wesołością czuło się coś ciężkiego, niewypowiedzianego.

Jelly stała obok Meluś, udając, że obserwuje bawiące się grupki. W rzeczywistości jej wzrok co chwilę wracał do Screwball, krążącej po sali powoli, jakby odmierzająca kroki w rytmie tylko jej znanym. Spiralne błyski w oczach mistrzyni stawały się coraz wyraźniejsze.

– Widzisz to? – szepnęła Jelly, kiedy Screwball nachyliła się do jednego z dzieci, a ono roześmiało się w taki sposób, jakby właśnie przypomniało sobie coś bardzo, bardzo ważnego... choć wcześniej wcale tego nie знаło.

Meluś skinęła głową.

– Tak. I to jest ten sam uśmiech, który ja miałam, zanim... – urwała, nie kończąc.

Ich rozmowę przerwało wejście Angel Shores. Niosła w pysku jedną z masek — tą o głębokim, śliwkowym spojrzeniu. Sposób, w jaki kroczyła, był pewny, niemal triumfalny. Jakby niosła relikwię, a nie zabawkę.

– Zobaczysz — szepnęła Meluś, kiedy Angel wymieniła krótkie spojrzenie ze Screwball. — To nie jest tylko zabawa. Ona dziś... sprawdzi, jak daleko może się posunąć.

Jelly poczuła, jak serce bije jej szybciej. W tej dolinie nikt nie znał „tej” wersji Screwball. Nikt nie widział jej w pełnej mocy, kiedy potrafiła w jednym spojrzeniu zburzyć całe „ja” i postawić na jego miejscu coś nowego, piękniejszego... ale nie twojego.

– A jeśli... – zaczęła Jelly.

– ...jeśli będzie jak kiedyś? – dokończyła Meluś. – To już się zaczęło.

W tej chwili muzyka w sali zmieniła ton. Śmiech dzieci stał się cichszy, a powietrze gęstsze. Screwball stanęła na środku, a Angel poprowadziła ku niej małą jednorózkę.

Jelly i Meluś wymienili jeszcze jedno spojrzenie — ostatnie, zanim wir zaczął się zamykać.

Rozdział 10 – Święto Drugiej Spirali Cz:2

Kiedy dziewczynka zrobiła pierwszy krok, Galeria odetchnęła razem z nią. Szkło zadrżało cicho, a muzyka, dotąd lekka, nabrała głębi — jakby ktoś podłożył pod nią bijący, ciężki rytm serca.

Screwball zsunęła się niżej, jej ruchy były płynne, prawie taneczne. Z każdą sekundą jej oczy nabierały blasku — spiralne iskry wirujące w źrenicach powiększały się, aż mogło się zdawać, że patrzy się w mały, obracający się wszechświat. Uśmiech na jej pysku był ciepły, ale w tym cieple czaiło się coś... za mocnego, by można było je nazwać tylko troską.

– Spójrz na mnie, maleńka – powiedziała miękko, a głos poniósł się echem po sali. – Poczuj, że jesteś bezpieczna. Że tu jest twoje miejsce.

Jednorózka zadrżała, ale nie uciekła. Angel szeptała jej coś do ucha, a Screwball podeszła bliżej.

Światło w Galerii zgęstniało. Iluzje zaczęły się splatać: przez szkło mignęły obrazy domu, w którym ktoś czekał z rozpostartymi ramionami, śmiechu rówieśników, którzy zawsze przyjmują bez pytania, i wspomnień, które wcale nie były wspomnieniami — były prezentami od Screwball. Wplatała je w serce dziecka delikatnie, ale konsekwentnie, tak jak robiła to kiedyś w snach Meluś.

Jelly poczuła znajome ściśnięcie w żołądku. Widziała, jak kopytka dziewczynki przestają drżeć. Jak wyprostowuje grzbiet, a w oczach pojawia się miękkie światło. Wiedziała, co to znaczyło — zaczynała wierzyć.

Screwball zaczęła ją prowadzić w taniec. Spiralny, powolny, w którym każdy obrót był jak pieczęć składana na nowej tożsamości. Maski na ścianach śmiały się, cienie wirowały wokół, a muzyka nabierała tempa.

– Każda z was jest opowieścią – powtórzyła Screwball, a dzieci z drugiej doliny powtarzały to za nią, ich głosy nakładały się na siebie jak echo w nieskończonym korytarzu. – Każda z was niesie echo nowego świata.

Angel uśmiechała się szeroko, obserwując, jak twarz jej „podopiecznej” rozluźnia się w zachwycie.

Meluś patrzyła w oczy Screwball i widziała tam coś, co sprawiało, że serce biło jej szybciej — ten sam wir, który kiedyś prawie ją pochłoniął. Tyle że teraz... wyglądał piękniej. I to właśnie było najniebezpieczniejsze.

Kiedy taniec dobiegł końca, dziewczynka miała już śliwkowe oczy. Światło w sali pulsowało razem z jej oddechem, a ona patrzyła na Screwball tak, jak patrzy się na kogoś, kto uratował całe twoje życie.

Jelly i Meluś wymienili spojrzenia. Wiedziały, że to się właśnie wydarzyło — pełna przemiana. I że w tej dolinie nikt nie zapyta, czy to było naprawdę dobrowolne.

Interludium VII – „Nie pomyliłyśmy się”

Sala Galerii była pusta. Echa śmiechu, który jeszcze niedawno wypełniał powietrze, ulotniły się jak para z zamrożonego oddechu. Został tylko cichy dźwięk kapania wody gdzieś w głębi — albo może to było echo łez.

Jelly stała obok Meluś, obie nieruchome. Jeszcze chwilę temu patrzyły na wir tańca, na spiralne kręgi dzieci, na maski opadające na pyszczki z miękkim, obiecującym dotykiem. Na oczy, które zmieniały się w gładkie, śliwkowe lustra.

Teraz patrzyły na puste miejsce, gdzie Screwball zegnała się z Angel. Ich mistrzyni miała w oczach ten sam blask, który Meluś pamiętała z ostatniej nocy w dawnej Galerii — gdy obudziła się w środku spirali i po raz pierwszy nie pamiętała swojego imienia.

– Nie pomyliłyśmy się – wyszeptała Meluś. W jej głosie nie było już wahania, tylko ciężar pewności. – To jest tamta moc. Ten sam wir.

Jelly nie odrywała wzroku od drzwi, za którymi zniknęła Angel z nową kłaczką.
– I teraz wiem... że ona nie musi nawet chcieć skrzywdzić. Wystarczy, że poprowadzi... a reszta wydarzy się sama.

Przez chwilę obie milczały, słuchając, jak echo ich własnych słów odbija się w szkle.

– W pierwszej dolinie mamy wybór – powiedziała w końcu Jelly, cicho, prawie ze smutkiem. – Tutaj... wybór był tylko początkiem.

Meluś przymknęła oczy, czując, jak wspomnienie jej własnego pierwszego wiru wraca falą ciepła i strachu.

– Jeśli to potrwa, ta dolina nie będzie już nowa. Będzie druga. Druga taka sama.

Spojrzały na siebie.
Obie wiedziały, że następny krok będzie musiał należeć do nich.

Rozdział 11 – Ostatni taniec

Galeria w drugiej dolinie ucichła. Z sufitu powoli opadały świetlne pyłki, a echo karuzelowej melodii jeszcze błędziło w zakamarkach sali. Angel została z dziećmi — jej własna maska błyszczała w rytmie oddechów nowych sióstr.

Screwball nie weszła z nimi w ostatni krąg. Stała przy wyjściu, patrząc na tańczące odbicia. Kiedy Meluś i Jelly podeszły, powiedziała cicho, jakby mówiła to sama do siebie:

– To było jej zadanie. Ja obiecałam tylko poprowadzić rytuał. I to zrobiłam.

– Ale... wiesz, co ona z tym robi – odezwała się Jelly.

– Wiem – odparła Screwball bez wahania. – Od początku ustaliłyśmy, że to ona będzie mistrzynią. Nie ja.

Głos miała spokojny, ale kopytka drżały. Meluś patrzyła na nie z rosnącym niepokojem.

– Dopilnuję, by dom w dolinie Jelly i twój, Meluś, nigdy więcej nie zaznały przymusu – dodała Screwball. – Ale poza tym... siostry będą działać tak, jak uznają za słuszne.

Na chwilę zapadła cisza. Meluś poczuła, że ten brak przymusu brzmi jak granica, za którą może kryć się zupełnie inny świat. Jelly uniosła wzrok na mentorkę.

– Drżały ci kopytka – powiedziała półszeptem.

Screwball uśmiechnęła się lekko, jakby to był drobiazg.

– Dawno nie używałam całej swojej mocy – przyznała. – I... nie zapomniałam, jak to smakuje.

Meluś poczuła znajome, chłodne mrowienie w karku. To było wyznanie, które nie brzmiało jak ostrzeżenie — raczej jak obietnica, że chaos nigdy nie znika całkiem.

Interludium VIII – Cień w kopytkach

Droga z drugiej doliny była cicha. Jelly i Meluś szły obok siebie, gdy na granicy lasu usłyszały miękki tupot małych kopytek. Spośród traw wyszła kłaczka ziemna o jasnym futerku, niosąc w pysku kolorową maskę.

– Czemu już odchodzicie? – spytała cicho. – Nie możecie zostać? Pobawimy się razem...

Zanim zdążyły odpowiedzieć, kłaczka zdjęła maskę.

Turkusowe oczy zniknęły. W ich miejsce zabłyśły śliwkowe tęczy — głębokie, jak u sióstr chaosu. Jelly i Meluś zamarły.

Z oddali rozległo się wołanie:

– Cyan Spoon!

– To moja mama – powiedziała mała, zakładając maskę z powrotem. Jej kształt zmienił się, by znów wyglądała jak zwyczajna kłaczka ziemna. – Muszę iść.

Odeszła w stronę głosu, a one patrzyły za nią jeszcze chwilę, czując ciężar, który nie miał nic wspólnego z podróżą.

Droga z drugiej doliny była cicha. Żadna z nich nie chciała mówić o tym, co widziały w Galerii. Dopiero gdy oddaliły się na tyle, że dźwięki karuzelowej melodii przestały ich dosięgać, Jelly odezwała się pierwsza:

– Myślisz, że... ona chciała to zrobić?

Meluś zawahała się. – Nie wiem. Ale wiem, że nie protestowała.

Szły jeszcze chwilę, gdy Jelly znowu przerwała ciszę:
– Widziałam, jak patrzyła na te dzieci... tak samo patrzyła kiedyś na nas.

Meluś przyspieszyła krok, próbując zrzucić z siebie to wspomnienie. – Widziałam też, że drżały jej kopytka.

– Bała się? – zapytała Jelly.

Meluś pokręciła głową. – Nie. To było... jakby znów poczuła ten wir. Ten sam, który wciągnął nas kiedyś.

Zatrzymały się na moment na granicy lasu. Za nimi, gdzieś daleko, Galeria lśniła jeszcze ostatnimi błyskami.

– Jeśli Angel będzie ją w to wciągać... – zaczęła Jelly.

– ...to nie wystarczy, że obiecała – dokończyła Meluś. – Będziemy musiały patrzeć jej na kopytka.

Przez chwilę patrzyły na siebie w milczeniu. Potem ruszyły w stronę swojej doliny, a ich oddechy brzmiały jak ciche, wspólny rytm — trochę modlitwy, trochę czujności.

Dopisek – „Za maską”

Cyan Spoon stała na granicy drzew, patrząc za odchodzącymi klaczkami. Serce biło jej szybko — nie ze strachu, ale z tego dziwnego ciepła, które czuła jeszcze w Galerii, kiedy Angel prowadziła ją przez wir światła.

W pysku czuła znajomy zapach materiału. Maskę miała od samego początku, odkąd „siostry” ją wybrały. Powiedziano jej, że to część zabawy. Że tak robiły zawsze. Że dawno temu, kiedy było ich więcej, wszystkie maskowały się, nawet przed własnymi rodzicami. „Czasem trzeba ukryć oczy” — szeptała jej Angel — „bo oczy zdradzają, kim jesteś naprawdę”.

Cyan nie rozumiała, co to znaczy, ale wiedziała, że jeśli spojrzy w lustro bez maski, zobaczy w sobie coś nowego. Coś, czego jej mama mogłaby nie rozpoznać.

Z oddali dobiegł znajomy głos:

– Cyan Spoon!

Zadrżała lekko, ale założyła maskę z powrotem, jak ją uczono — szybkim, pewnym ruchem. Spojrzenie w lustro maski znów było bezpieczne, zwyczajne. Mogła być „małą ziemną klaczką” w oczach mamy.

Odwracając się w stronę domu, jeszcze raz zerknęła na drogę, którą odeszły Meluś i Jelly. Wiedziała, że one widziały jej prawdziwe oczy.

I gdzieś głęboko w środku — pod maską i pod zwykłym uśmiechem — czuła, że to był sekret, który nigdy nie powinien ujrzeć światła dnia.